



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Trzy ucieczki Boga (esej miejscami fabularyzowany)

**Author:** Ryszard Koziółek

**Citation style:** Koziółek Ryszard. (2015). Trzy ucieczki Boga (esej miejscami fabularyzowany). W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 193-203). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Ryszard Koziółek

Uniwersytet Śląski

## Trzy ucieczki Boga (esej miejscami fabularyzowany)\*

### Ucieczka I

Pamiętam dobrze rozczarowanie moim pierwszym zmartwychwstaniem. Było to podczas szkółki niedzielnej. Miałem pięć lat i pierwszy raz uważnie wysłuchałem historii o ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Jezusa. Uważność nie wynikała z mego charakteru, ale ze strachu. Większą grozę niż pasyjne obrazy wywoływał we mnie ksiądz König. Mierzył prawie dwa metry, krzaczaste brwi wystawały mu ponad okulary w grubych oprawkach, czytał tubalnym głosem, a i tak co jakiś czas podnosił wzrok znad żółtej okładki *Bóg cię mituje* ks. Jana Karpeckiego<sup>1</sup>, aby sprawdzić, czy słuchamy. Nie było potrzeby — ledwo oddychaliśmy ze strachu przed jego głosem, wzrokiem oraz nadnaturalną mocą, którą miał w naszych oczach jako ksiądz. Słuchałem więc uważnie, aby być w każdej chwili gotowym powtórzyć na jego polecenie treść przeczytanych zdań. Kiedy jednak dotarł do opisu wniebowstąpienia, zapomniałem o strachu, bo jego miejsce zajęło rozczarowanie. Poczulem się, jak porzucani właśnie uczniowie. „— To nie w porządku — pomyślałem. Więc teraz, kiedy już wszyscy niedowiarkowie mogą się przekonać, jak jest naprawdę, on zostawia tych, którzy mu zaufali? Zwyczajnie ucieka?”. No, tak nie pomyślałem, ale mogłem pomyśleć, gdybym się nie bał, że ksiądz König słyszy moje myśli.

---

\* Tekst jest rozszerzoną wersją artykułu, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 2014, nr 51–52.

<sup>1</sup> J. Karpecki: *Bóg cię mituje*. Warszawa 1979.

A potem, na pewno, pomyślałem niecierpliwie (bo zawsze byłem niecierpliwym), czemu w takim razie nie pobiegli za nim, od razu. Łotr z prawej jeszcze tego samego dnia był w niebie, a oni nie mogli. Zwłaszcza, że po kilku latach od wniebowstąpienia już było wiadomo, że „maluczko” nie oznacza wkrótce, ale w każdej chwili wieczności. Po co czekać dłużej, niż trzeba?, tj. do momentu, w którym już wiemy, jak to się kończy albo po prostu staje się nie do wytrzymania. A tam przecież czeka lepsze, nie całkiem wiadomo jakie, ale przynajmniej poprawione – choćby o brak okrucieństwa. Dlaczego mamy czekać na Świętego Nigdy, aż podejdzie nam pod mur Birnam forest, zamiast ruszyć pędem wśród gromkich okrzyków: „Run, Forest, Run!” i na koślawych nogach prysnąć z tego świata udreki?

Moja druga mama, bardzo pobożna, powtarza nam, że ma już dość życia, że chce już odejść, że nic jej nie cieszy. A my w panice chcemy to zagadać. „— Nie mów tak, nie wolno, nie patrz tam” — strofujemy ją z szorstką serdecznością. Podejrzewamy, że nie wie, co mówi albo kokietuje nas swoją tęsknotą za umieraniem, aby wzmocnić zainteresowanie sobą. Odwodzimy ją od tego, kusząc kąskami naszego życia — kawką, koniaczkiem, obiadem, wspominkami. Zmuszamy ją do życia, którym machamy jej przed nosem, podczas gdy ona nie ma już dość siły, aby za nim pobiec. Wcale nie chce umrzeć, a jedynie nie chce żyć dłużej „długim, potulnie przecierpianym życiem”.

To był od początku niebezpieczny urok chrześcijańskiej eschatologii, która rodziła pokusę szybkiej ścieżki do nieba. Kościół wcześniej przewidział i zablokował tę furtkę, która poprzez męczeństwo pozwalałaby wymknąć się życiu. II synod w Bradzie (563 rok) zagroził takim sprinterom ekskomuniką. Próba ucieczki w zaświaty mogła się więc skończyć wiecznym potępieniem, a na pewno brakiem chrześcijańskiego pochówku. Dante nie był wcale mniej surowy, umieszczając samobójców w VII kręgu piekła jako cierpiące drzewa:

„Krótko odpowiem. Kiedy dusza dzika  
Samo chcąc z swojej klatki się wymyka,  
Zaraz w krąg siódmy Minos ją odsyła.  
I bez wyboru jej miejsca w tym lesie  
Los ją tam rzuca, gdzie ją wiatr zaniesie.  
Tam i kiełkuje jako z ziarnem plewa,  
Puszcza latorośl, staje się pniem drzewa;  
Harpije drzewa karmiąc się liśćmi.  
Robią mu boleść; zęb, co go bezcześci,  
Otwiera przejście dla tejże boleści.  
Jak innym duszom i nam by się chciało  
Zebrać swe prochy rozwiane wiatrami;  
Lecz nie nam w swoje ubierać się ciała,

Bo chceć niesłusznie za życia, czy w grobie.  
Mieć to, co sami odejmujęm sobie.  
My je przywleczem w tę puszcę żałobną,  
A każde ciało zawiśnie osobno  
Na drzewie swego cierpiącego cienia”<sup>2</sup>.

Pokusa musiała być wielka, skoro dla odstraszenia trzeba było zapowiedzieć wieczne trwania piekielnej rzeczywistości. Świetnie uchwycił to Sienkiewicz w *Quo vadis*. Ligia w oczekiwaniu na wyrok „widziała się męczennicą, z ranami w rękach i stopach, białą jak śniegi, piękną nieziemską pięknnością, niesioną przez równie białych aniołów w błękit, i podobnymi widzeniami lubowała się jej wyobraźnia”<sup>3</sup>. Im bliżej kaźni, tym bardziej fantazje się nasilają i „do pięknych widzeń, do upodobań dołączyła się jeszcze, pomieszana ze strachem, jakaś ciekawość, jak też ją skarżą i jaki rodzaj mąk dla niej obmyśla”<sup>4</sup>.

To nie jest bynajmniej dewocyjny kicz, ale perwersyjne wzmocnienie chęci zerwania z życiem żytym siłą bezwładu i w zależności od innych. W *Quo vadis* o ucieczce z życia fantazjują tak różne postacie, jak Ligia i Petroniusz, a przecież ten ostatni nie ma żadnych powodów, aby pędzić do nieba. Tłumaczy to, jak dziecku, Winicjuszowi: „wołasz na mnie: »Wejdz, a zobaczysz takie widoki, jakich nie widziałeś dotychczas!« Być może. Ale ja ci odpowiadam: »Przyjacielu, nóg nie mam!«”<sup>5</sup>. Wykręty oczywiste, bo na następnej stronie tego olśniewającego listu napisze: „Dla was poczyna się świt życia, a dla mnie słońce już zaszło i zmierzch ogarnia mi głowę. Innymi słowy, ja muszę umrzeć, *carissime*”<sup>6</sup>.

Na rozmaite sposoby teologia chrześcijańska starała się zatrzymać człowieka jak najdłużej na tym padole łez, z którego myślący i czujący człowiek co rusz pragnie ucieczki. Najbardziej konsekwentne rozwiązanie zaproponował ten sprytny i niebywale inteligentny staruszek Jan XXII. Objął tron papieski w Awinionie w późnym wieku, bo jego wrogowie myśleli, że długo nie pożyje. Tymczasem rządził długo (1316–1334) i okazał się niezwykle sprawnym administratorem Kościoła. Równie zdecydowanie co finanse, postanowił uporządkować spekulacje o pośmiertnych losach człowieka, zwłaszcza że wraz z poematem Dantego sprawa zrobiła się poważna.

*Boska komedia* zmusiła teologię do ostatecznej akceptacji i doktrynalnego opracowania koncepcji „trzeciego miejsca” w zaświatach, czyli

<sup>2</sup> Dante Alighieri: *Pieśń XIII*. W: Idem: *Boska komedia*. Tłum. J. Korsak. Warszawa 1860, s. 161–162.

<sup>3</sup> H. Sienkiewicz: *Quo vadis. Powieść z czasów Nerona*. Oprac. T. Żabski. Wrocław 2002, s. 77.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 680.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 681.

czyśca. Jeszcze przed Dantem, tzw. literatura widzeń, szantażowała teologię, aby ta wypełniła puste miejsce między niebem a piekłem w celu złagodzenia nieludzkiej ostateczności kary lub nagrody, wiecznej męki lub zbawienia.

Jan XXII wybrał rozwiązanie radykalne i genialne w swej prostocie, mianowicie postanowił zamknąć zaświaty dla ludzkiego umysłu. Przed dniem Sądu Ostatecznego żaden żywy ani umarły nie ma tam co wtykać nosa. Papież nie zmierzał do zakwestionowania idei czyśca, ale chciał pozbawić wyobraźnię prawa do jej zgłębiania. Poglądy na ten temat wyraził w trzech kazaniach z 1331 oraz w listach z 1331 i 1332 roku. Twierdził w nich, że rozstrzygnięcie losu grzesznika nie nastąpi zaraz po śmierci, ale dopiero w dniu Sądu Ostatecznego. Szczególnie szokujące było stwierdzenie, że „dusze sprawiedliwych do czasu Sądu Ostatecznego nie cieszą się uszczęśliwiającym widzeniem Boga (lecz obecnością człowieczeństwa Chrystusa)”<sup>7</sup>. Aron Guriewicz jest zdania, że można rozpatrywać tezy papieża jako odpowiedź na *Boską komedię*<sup>8</sup>. Także Jacques Le Goff podkreśla triumf poezji nad teologią w dziele Dantego, pisząc, że „nikt lepiej niż Dante nie dał wyrazu ścisłemu powiązaniu systemu Stworzenia na ziemi i w zaświatach”<sup>9</sup>.

Niezwykły to papież, którego odwaga i światłe szaleństwo były jednak beznadziejne; przypomina nieco Mickiewiczowskiego księdza, który bezskutecznie stara się zabronić obrzędu Dziadów.

Kazania odebrały mowę słuchającym. Ze słów papieża wyłaniał się obraz Boga, który od wniebowstąpienia nie daje się oglądać i którego milczenia teologia nie może przewyciężyć ani zastąpić. Wizja taka pozbawiała umierającego chrześcijanina nadziei na przejście do zaświatów opisanych i wyjaśnionych, w zamian stawiając zaleknią wyobraźnię umierającego wobec otchłani nieopisanego czasu.

Gwałtowne reakcje — od protestów, interpretacji łagodzących, dezaprobaty, aż do jawnych oskarżeń o herezję — zmusiły papieża do częściowego odwołania swoich tez i uznania ich za „prywatną teologię”. Uczynił to na łożu śmierci, odczytując zebranych kardynałom bullę, w której twierdził, że dusze czyste oglądają Boga i świętych od razu po śmierci, choć do dnia Sądu Ostatecznego pozostają oddzielone od ciała. I tak, biedne, porzucone ciało musi się poniewierać aż do „końca czasu”, kiedy nastąpi ostateczne rozwiązanie kwestii grzesznika<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> G. Mollat: *The Popes at Avignon 1305–1378*. Transl. by J. Love. London 1963, s. 21–23.

<sup>8</sup> A. Guriewicz: *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*. Tłum. Z. Dobrzyński. Warszawa 1987, s. 222.

<sup>9</sup> J. Le Goff: *Narodziny czyśca*. Tłum. K. Kocjan. Warszawa 1997, s. 338.

<sup>10</sup> G. Mollat: *The Popes at Avignon 1305–1378...*, s. 22.

Może więc lepiej było eschatologii chrześcijańskiej nie upierać się przy kompletnym zmartwychwstaniu w tym samym, choć udoskonalonym ciele. Zwłoka w transporcie ciała do innego świata komplikuje i tak już prawie niemożliwy do wyobrażenia proces reintegracji i modyfikacji rozpadniętej i rozłożonej materii. Co prawda, od czasu rewolucji genetycznej objaśnianie chrześcijańskiej eschatologii jest łatwiejsze, ponieważ pasek kodu genetycznego przypięty do duchowego ciała obiecuje *reloading* w dowolnym momencie. W konsekwencji zazdrość o szczęście łotra jest mniejsza, podobnie jak bluźniercza pretensja do Jezusa Chrystusa, że zabrał swoje udreżone na krzyżu ciało od razu ze swoim duchem. Ale tylko odrobinę, ponieważ ucieczka Wcielonego Na Powrót Chrystusa nie skraca ani o chwilę zwłoki naszych zwłok.

## Ucieczka II

Żyjemy w „czasie biedy” powtarzał za Hölderlinem Heidegger — spóźnieni i niewczesni jednocześnie, doświadczający „dwojakiego rodzaju braku, dwojakiego Nie: już-nie zbiegłych bogów i jeszcze nie Boga nadchodzącego”<sup>11</sup>. Zamiast jednak celebrować intelektualną udreżkę w odnowionej idei *deus absconditus*, czyli Boga skazanego na technologiczne bezrobocie w samoregulującym się świecie, lepiej przepracować polityczny wymiar Ewangelii, który ściśle przylega do teologicznego.

Druga ucieczka — do nieba jest logiczną konsekwencją prześladowania politycznego. Zanim Chrystus wycofa się ze świata, całkiem realnie ucieka przed człowiekiem, który chce go zabić, wykorzystując w tym celu aparat przemocy państwowej. Znika nam często ta polityczna treść za zasłoną z namalowaną stajenką, pasterzami, gwiazdą i magami. Połączone jednak z rzezią Heroda i przymusową migracją rodziny do Egiptu, tworzą prawdziwy thriller pastoralny.

Przenikliwie uchwycił to Ryszard Przybylski w przejmujących *Homiliach na Ewangelię Dzieciństwa*, w rozdziale: *Trzy homilie na ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu*, gdzie pisze o motywie Boga uciekającego przed człowiekiem. Poeci i malarze, a więc ci, którzy wiedzą wcześniej, niż historia i nauka, pokazują Przybylskiemu, że Chrystus na długo przed krzyżem doświadcza ludzkiej kondycji:

---

<sup>11</sup> M. Heidegger: *Hölderlin i istota poezji*. Tłum. K. Michalski. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2: *Od przelotnym antypozytywistycznym do roku 1945, cz. 2: Od fenomenologii do egzystencjalizmu, estetyzm i New Criticism*. Wybór, rozprawa wstępna, komentarz S. Skwarczyńska. Warszawa 1981, s. 198.

Urodziłeś się, więc będziesz uciekał. Przed niesprawiedliwością. Przed krwiożerczą władzą. Przed spitym pychą kierownictwem. Do dobrych ludzi. Na pustkowie Boga. Ku wieczności<sup>12</sup>.

Chrześcijanin w rzeczywistym świecie, wyposażony w ideę doskonałej nieśmiertelności, doświadcza co rusz wizji samego siebie w pozycji więźnia lub uciekiniera. Szalony poeta Ernst Herbeck (przypomniany przez Sebalda) w nagłym rozbłysku bolesnej wizji zobaczył Jezusa na ziemi jako śmiałego zająca, który umyka myśliwym:

Uszy nastawione.  
Nasłuchuje. Dla niego — nie ma czasu  
Spoczynku. Biegnij biegnie biegnie  
biedny zając!<sup>13</sup>

Kiedy zanurzymy się w ciemne, ewangeliczne tło rozświetlonych witryn sklepów i kościołów, komercyjno-infantylny wymiar Bożego Narodzenia blednie. Wystarczy wypełnić żłóbki i stajenki uchodźcami z Syrii lub z Iraku; scenami wód przybrzeżnych Lampedusy czy z turecko-kurdyjskiej granicy, a wówczas Święta odzyskają właściwe im napięcie wynikające z chwilowej ekstazy radości pośród zgrozy powszechnej rozpacz. Szczęśliwie nie trwa ona, nie może trwać permanentnie. „Trochę popłaczemy, a potem z ciężkimi, bo ciężkimi sercami będziemy żyć dalej, będziemy żyć dalej, ponieważ żyć trzeba”<sup>14</sup>. *Wilijemy* więc jakby istotnie „czas radości, wesołości nastał światu temu”.

Prawda o Bożym Narodzeniu jest spóźniona, jak każda prawda. Majaczy nam w poświęczonej melancholii, kiedy prezenty powoli tracą blask, stając się rzeczami, a żółknące igły na choince zaczynają być bardziej widoczne. Nie wiemy dokładnie, w czym uczestniczyliśmy, a pewna teatralność naszych zachowań pozwala lepiej odczuć bolesną zwykłość dnia powszedniego, kiedy ze smakami dojadanych potraw w ustach, ruszymy do ucieczki lub pościgu, każdy wedle przypisanej mu roli. Ten smutek, który rażno zagadujemy („święta, święta i po świętach”) nie jest zły. Święta opowiadają przez nastrój, nie przez wydarzenia. Jeśli święta są „udane”, powstaje żal utraty; poczucie, że dotknęliśmy tylko pozoru, a tak naprawdę nas tam nie było i nigdy nie będzie. Ponawiając co roku ten słodkogorzki rytuał, ten trening smutku, oswajamy nieco „olbrzymie zwierzę”, którego imienia nie wyjawiał Marcin Świetlicki we wspaniałym wierszu *Pora śmierci choinek*, a Miłosz po-

<sup>12</sup> R. Przybylski: *Homilie na ewangelię dzieciństwa*. Warszawa 2007, s. 249.

<sup>13</sup> W.G. Sebald: *Mały zajączek. O totemicznym zwierzęciu Ernsta Herbecka*. W: Idem: *Campo Santo*. Tłum. M. Łukasiewicz. Warszawa 2014, s. 203.

<sup>14</sup> J. Pilch: *Wiele demonów*. Warszawa 2013, s. 479.

macał bezosobowym zaimkiem w wierszu *To*. Nawet mądrość poetów jest spóźniona. Kiedy wreszcie wiemy, „o co w tym wszystkim chodzi”, jest zawsze za późno — po świętach.

Odkrycie spóźnienia odbywa się czasem prozaicznie. Wystarczy na początek drobne zakłócenie chronologii ewangelicznych wydarzeń. Nieregularny ład ruchu planet narusza porządek kościelnych czytań. Zdarza się mianowicie, że niedziela po Narodzeniu Pańskim nakłada się na Święto Epifanii, czyli Trzech Króli i wypada, a wtedy może się zdarzyć, że czytanie o ucieczce Świętej Rodziny do Egiptu poprzedza niedzielę Trzech Króli, co oznacza, że mędrcy przybywają, do Betlejem, kiedy Chrystus jest już w drodze do Egiptu.

O tym spóźnieniu, w którym wielcy poeci (jak Eliot) i kompozytorzy (jak Bach) widzieli dramat świata opuszczonego przez Boga, napisano wiele. A jednak dopiero Leśmian wydobyl groteskowy komizm „nowoczesnego” automatyzmu celebrowania porzuconymi rekwizytami Narodzenia.

#### *Betleem*

Zbliżam się do jaskini. Nigdy lub tym razem!  
Chwili tracić nie wolno! Spiesz się, nędzo ziemsko!  
Jeden pastuch wbrew cudom drzemie popod głazem,  
Będzie go w imię twoje, gwiazdo Betlejemsko!

Gdzie Magowie? — „Odeszli. Badacze ich cienia  
Głoszą, że wraz z kadzidłem i mirrą i złotem  
W kurz się marny rozwiali pod tej karczmy płótem,  
Gdzie droga w nicość skręca. — Tyle — ich istnienia”.

Gdzie Maryja? — „Mów o Niej z niebem lub mogiłą.  
Nikt nie wie — i nikt dzisiaj nie odpowie tobie”.  
A gdzie Bóg? — „Już od dawna pochowany w grobie,  
Już szepcą, że go nigdy na świecie nie było!” —

A gdzie jest Magdalena? — „Zapatrzona w zgony,  
Przemilczała ból hańby, gdy ją kopnął nogą.  
Wracaj tam, skąd przychodzisz — ty śmiesznie spóźniony!”  
Nie mam po co i nie mam powrócić do kogo!<sup>15</sup>

Ten wiersz działa niczym bolesny sztych w rozradowane Świętami serce. Przespanie Narodzin Pańskich, jak każde zaspanie, jest tragikomiczne. Dobrze więc przewidywać ów stan, studiować jeszcze w Adwencie nadejście pustki, o którą będziemy oskarżać zsekularyzowany,

<sup>15</sup> B. Leśmian: *Betleem*. W: Idem: *Wiersze wybrane*. Oprac. J. Trznadel. Wrocław 1983, s. 225.



nowoczesny świat. Kiedy obudzimy się po pasterce, będziemy już wspólnotą metafizycznych śpiochów. Zresztą nie jest to wina naszego późnego urodzenia. Większość potencjalnych świadków najważniejszych momentów Wcielenia zasnęła, tak w Ogrójcu, jak i przy Narodzinach, reszta zaś urodziła się już w świecie opuszczonym. Chrześcijaństwo jest religią spóźnionych.

### Ucieczka III

Miał rację ten Jacques Duèze jako papież Jan XXII, mniej obawiając się nauki niż literatury. Nauka bowiem nie myśli, a teologia powinna. Jeśli zaś przestaje, poezja zaczyna jej zagrażać, podsuwając nazwy i obrazy tego, co jest nie do uwierzenia. Sztuki, a pośród nich najbardziej poezja, służą nam do ścigania Rzeczywistości, która jest jednym z imion Boga — twierdził Miłosz w wykładach „o dotkliwościach naszego wieku”<sup>16</sup>. Zadziwiające, jak dziecinna niezgoda na wniebowstąpienie odnajduje zaskakujące świadectwa podobnych doświadczeń. Spójrzmy na dwa splecione w zaskakującym uścisku. *Księga Hioba* i *Wiedza radosna* Nietzschego przynoszą bliskie sobie obrazy nagle rozpoznanej nieobecności Boga:

Obym ja wiedział, gdzie można Go znaleźć,  
jak dotrzeć do Jego stolicy?  
Wszcząłbym przed Nim swą sprawę  
i pełne dowodów miał usta.  
Gdybym znał słowa obrony,  
wiedział, co On mi odpowie...  
Czy natrze na mnie gwałtownie?  
Raczej zwróci na mnie uwagę.  
Z Nim się prawuję niewinny.  
Mój sędzia wypuści mnie wolno.  
Pójdę na wschód: tam Go nie ma;  
na zachód — nie mogę Go dostrzec.  
Na lewo sieje zniszczenie — nie widzę,  
na prawo się kryje — nie dojrzę.

Hi 23, 3—9<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> C. Miłosz: *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*. Warszawa 1987, s. 25 i n.

<sup>17</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu: w przekładzie z języków oryginalnych*. Oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Poznań—Warszawa 1990.

W poetyckiej, zrytmizowanej prozie wspaniałego przekładu Staffa, Człowiek z Latarnią wysłucha i wypowie bliźniacze przeżycie metafizycznego osamotnienia:

— Czyliż zginął? spytał jeden. Czyż zabłąkał się jak dziecko? rzekł drugi. Czy się ukrywa? Może boi się nas? Czy nie wsiadł na okręt? Wywędrował? — tak krzyczeli i śmieli się w zgietku. Oszałały człowiek wskoczył między nich i przeszywał ich spojrzem swemi. „Gdzie się Bóg podział? zawołał, powiem wam! Zabiliśmy go — wy i ja! Wszyscy jesteśmy jego zabójcami! Lecz jakżeż to uczyniliśmy? Jakżeż zdołaliśmy wypić morze? Kto dał nam gąbkę, by zetrzeć cały widnokrąg? Cóż uczyniliśmy, odpętując ziemię od jej słońca? Dokąd zdąża teraz? Dokąd my zdążamy? Precz od wszystkich słońc? Nie spadamyż ustawicznie? I w tył, i w bok, i w przód, we wszystkich kierunkach? Jestże jeszcze jakieś na dole i w górze? Czyż nie błądzimy jakby w jakiejś nieskończonej nicości? Czyż nie owiewa nas pusty przestwór? Czy nie pozimniało? Czy nie nadchodzi ciągle noc i coraz więcej nocy? [...]”<sup>18</sup>.

Filozofia chce zmusić teologię do rozpaczy, przekonując, że powinna raczej lamentować, zamiast dokonywać niekończących się poprawek w konstrukcjach spajających świat i zaświat. Nietzsche dał nam boleśnie do zrozumienia, że moce nauki, sztuki i religii są bezradne wobec świadomości, jaką ma człowiek nowoczesny. Pyta o to retorycznie Sloterdijk:

I czy Nietzsche nie jest przez to paradygmatycznym myślicielem nowoczesności, jeśli definiujemy ją właśnie przez niemożność nadążenia za rzeczywistością za pomocą kontrfaktycznych poprawek? Czy bowiem nowoczesności nie określa wyprzedzająca wszystko świadomość potworności faktów, wobec której rozprawianie o sztukach i prawach człowieka stanowi zawsze jedynie pierwszą pomoc i kompensację?<sup>19</sup>

Mimo rozpaczy poezję cechuje dziecięcy upór łączenia, sklejania, majsterkowania bez planu, dlatego nie zawaha się tropić rzeczywistości nawet za boskim progiem, odziewając przy okazji zimny szkielet teologii w ludzkie słowa i obrazy. Dzięki łasce wiersza przed kilku laty otrzymałem odpowiedź na moje rozczarowanie pierwszym zmartwychwstaniem. Oto fragment poematu, który jest jak film puszczony od tyłu:

<sup>18</sup> F. Nietzsche: *Wiedza radosna*. Tłum. L. Staff. Warszawa 1907, s. 167–168.

<sup>19</sup> P. Sloterdijk: *O ulepszeniu dobrej nowiny*. Piąta „ewangelia” Nietzschego. Tłum. T. Słowiński. Wrocław 2010, s. 41.

Zobaczyłem Jezusa Chrystusa schodzącego na ziemię.  
 Nadszedł zboczem wzgórza.  
 Ponownie przeistoczony w dziecko,  
 Zbiegał i staczał się po trawie,  
 I zrywał kwiaty, żeby je wyrzucać,  
 I śmiał się tak, że było je słychać z daleka.

Uciekł z nieba.  
 [...]

W niebie był nieprawdziwy, w niezgodzie  
 Z kwiatami i drzewami, i kamieniami.  
 W niebie musiał być zawsze poważny  
 I od czasu do czasu musiał znowu stawać się człowiekiem,  
 I wchodzić na krzyż, i ciągle umierać  
 W koronie cierniowej  
 I z nogami przybitymi gwoździem z główką  
 I dodatkowo ze szmatą wokół pasa,  
 Jak czarni na ilustracjach<sup>20</sup>.

Literatura to jedyne sny, których nie śnimy samotnie. VIII część *Strażnika trzód* Fernando Pessoa — wzruszające i mądre bluźnierstwo, które pozwala pomyśleć Wcielenie inaczej niż jako dowód ostatecznego poniżenia ziemskiego bytu, którego ani woda potopu, ani ogień Sodomy nie są w stanie oczyścić. Co najwyżej boska ofiara może go usprawiedliwić. Pessoa rzuca wyzwanie teologii grzechu i odkupienia, eksponując istniejące i możliwe: godność i piękno ludzkiego życia, którego pragnie nawet Bóg. Opowiada o Bożym Narodzeniu jako o ucieczce z domu. Chrystus daje nogę z nieba, jak Oliver Twist, Tomek Sawyer, Huck Finn.

Któregoś dnia, kiedy Bóg spał,  
 A Duch Święty sobie latał,  
 On poszedł do skrzynki z cudami i kradł trzy z nich.  
 Pierwszym sprawił, że nikt nie wiedział o jego ucieczce.  
 Drugim stworzył Chrystusa wiecznie wiszącego na krzyżu  
 I zostawił go przybitego do krzyża, który jest w niebie  
 [...]

Teraz mieszka ze mną w mojej wiosce<sup>21</sup>.

Teologia winna jest wdzięczność poezji za to, że ta chce kłusować na jej terytoriach. Odkrywa bowiem bogactwo życia w tych często umar-

<sup>20</sup> F. Pessoa: *Strażnik trzód*. W: Idem: *Poezje zebrane Alberta Caeiro. Heteronimia I*. Oprac. i tłum. W. Charchalis. Warszawa [b.r.w.], s. 45.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 46.

łych dla żywej myśli krainach. A nam, śpiochom spóźnionym, w czym pomaga? Niewiele, powiada John Donne w kazaniu na Wielkanoc 1619 roku, które rozpoczął pozbawiającą złudzeń alegorią:

Wszyscyśmy poczęci w więzieniach. Już w łonach naszych matek, jesteśmy więźniami. Rodzimy się do wolności w domach, ale ciągle jesteśmy więźniami, choć wewnątrz szerszych murów. Odtąd całe nasze życie jest niczym innym, jak podążaniem na miejsce kaźni, na śmierć. Czyście widzieli człowieka, co by spał na wozie wiozącym go z więzienia na szafot? A tak właśnie my śpimy, od narodzenia aż po grób, nie budząc się nigdy. Mijamy tak, śniąc i marząc, bez wiedzy o tym, dlaczego żyję ja, a nie ktoś inny; czemu umrzeć muszę ja, a nie mój bliźni?<sup>22</sup>

Poezja może jedynie wymienić nam sny, np. te świąteczne. I zamiast dewocyjno-komercyjnych darować takie, które nie przynoszą ujmy myślącemu człowiekowi. Dzięki temu łatwiej, niż wyczekiwanego gościa, pomyśleć dziś Chrystusa jako uciekiniera, wiecznego uchodźcę, z nieba na ziemię, z krainy wrogiej do przyjaznej, z ziemi do nieba i znowu na ziemię, i znów na krzyż. Jest w tym gorzka pociecha, że i On musi czekać wiecznie na nowe Niebo i nową Ziemię, bo na tych istniejących nie ma dla niego ojczyzny. Tak urządziliśmy świat i zaświat, że nawet Bóg nie ma dokąd uciec.

---

<sup>22</sup> J. Donne: *Sermon XXVII. Preached to the LL. upon Easter-Day, at the Communion.* Dostępne w Internecie: <http://www.ccel.org/d/donne/sermons/easter.html> [dostęp: 10.01.2015].